

Kronika tygodniowa.

Aczkolwiek z okazji Nowego Roku nie wygadałem się jeszcze należycie, a każda z Szanownych Czytelniczek chyba wie, jak to dobrze robi na wszelakie funkcje naszego organizmu, muszę dziś pozwolić zabrać głos komu innemu, dla siebie zastrzegając tylko kilka słów odpowiedzi.

Przed paru dniami, zdaje mi się w sam dzień imienin świętego Sylwestra, otrzymałem list aż z wschodniej Galicji, z ponad Prutu i Czeremoszu i treścią jego, jako bardzo ciekawą, a nie tylko mnie, ale i ogół obchodzącą, postanowiłem podzielić się z Szanownymi Czytelnikami.

Brzmi on, jak następuje, a zastrzegam się, że od siebie samego nie dodałem ani jednego słowa, ani jednego też nie zmienilem, opuściłem jedynie nazwisko Autorki, rzekomo bowiem wyszedł z pod pióra przedstawicielki pici nadobnej, w co nie bardzo wierzę. Charakter pisma, jak stwierdził grafológ redakcyjny, jest męski, brak błędów ortograficznych i dopisków, czyli tak zwanych „post scriptów“, oraz zupełnie poprawna interpunkcja każą przypuszczać, iż ktoś kronikarza chciał wziąć na kawał i na chwilę, zamiast w „niewymowne“, wystrzelił się w ...krynoline.

Ale kronikarz jest niewierny, niczem ów święty Tomasz, który, jak Pismo św. mówi, dopóty nie uwierzył, póki palca nie włożył, zdaje mi się, że zapatrywanie moje podzieli także i ogół Czytelników.

Oto treść dosłowna:

„Wielmożny Panie Kronikarzu!...

Wyczytałem w „Nowościach Ilustrowanych“, których jestem stałą czytelniczką, i to w Pańskiej kronice tygodniowej, jak to mówią, między wierszami, że Pan jesteś człowiekiem bardzo dobrym, niezwykle serca, pełen zapobiegliwości i pracowitości i mimo to prawie, że nieszczęśliwym, tak w domu prywatnie, jak i poza domem, urzędownie. Zasięgnąwszy języka o Panu przez znajomych w Krakowie, dowiaduję się z nieklamana radością, że Weronisia i trudy małżeńskie to fikcja — a Pan stanu wolnego.

Dobre miałam przeczucia.

W czasie wojny zatracają się wszelkie formy — i ja więc, pomijając je, wprost i bez ogródek wypowiadam się.

Przedewszystkiem, oceniając Pańską działalność jako kronikarza, zasylam z Nowym Rokiem serdeczne, z serca płynące życzenia „sto lat, sto chat, złota ze dwie beczuleczki, konkę i ładne dzieteczki“.

Zarazem imieniem kobiet dziękuję gorąco, za pełnych treści 52 numerów w roku ubiegłym. Humor Pański, to okrasa ciężkich chwil wojennego okresu — każdy numer przynosi nam uspokojenie nerwów, dodaje otuchy — niweluje napięcie.

Panie kronikarzu! Chcę Panu uprzyjemnić życie, być ciepłem serca i chlubą pracy zawodowej. Wyznanie to moje zbyt obcesowe może, ale jestem szczerą i mówię, co myślę i czuję.

Zapewnię Panu wygody i spokój, o których Pan marzy. Fotografii przysłać nie mogę, bo wszystkich fotografów zabrali na front, a amatora u nas niema, z opisu jednak stworzy Pan sobie łatwo obraz mej osoby. Jestem młodą, lata to drobnostka, jak mówią ładną, a raczej przyjemną, średniego wzrostu, sympatycznego wejrzenia, włosy blond, inwazyę przeszedłem szczęśliwie, stanu wolnego, lubię pracować i posiadam oszczędności na czarną godzinę. Gotować nie umiem, ale to nie szkodzi, bo i Panu lepiej smakuje w knajpcie, a wobec tylu dobrych znajomych lubiących fundać, koszta utrzymania naszego będą minimalne. Mieszkanie bagatela, byle przespać.

Chętnie oddam się pracy, jaką mi Pan wskaże, a gdy serca nasze sprężną się głębszym uczuciem, będziemy mogli łatwo dojść do fortuny, dla przyszłości naszej rodziny, gdy uda nam się ją stworzyć.

Wypowiedziałam się jasno i szczerze i dotrzymam słowa.

A teraz cośkolwiek z mojej przeszłości, wszak kota w worku kupować Pan nie będzie.

Po inwazyi, skoro tylko możliwym się stało usunąć z miejscowości nie dość jeszcze pewnej, wyjechałam w bezpieczne okolice, gdzie po jakimś takim ustaleniu się, przemysliwałam, jakby to uczciwie zapracować i nie być ciężarem dobroczynności publicznej. — Praca nie hańbi — wszak prawda, kochany Panie Redaktorze? Posiadając zmysł polityczny, co i pan będzie mógł nieraz wykorzystać, postanowiłam, jak to mówią, chwycić się czegoś. I oto po

krótkim przygotowaniu się teoretycznym i zdaniu kursu, z chwałebnym świadectwem w rękę, rozpoczęłam interes. Specjalnością moją budowanie kołder, poduszek, piernatów... z papieru.

Niechaj się Pan nie uśmiecha tak ironicznie — bagatelizując — tak było, a powodzenie w tym kierunku nowego dzieła przemysłowego jest najlepszym świadectwem, jak niewyczerpane są źródła pomysłowości ludzkiej. Wynajęłam więc lokal i przyjąłam współpracownice. Z pod moich rąk wyszły setki wspomnianej pościeli, do zbudowania których używałam papieru z dzienników. Wszystkie redakcje oddawały na ten cel niesprzedane numery, a gdy zapotrzebowanie u mnie się wzmogło, podniosły nakłady w dwójnasób. Zainteresowanie się tą gałęzią przemysłu było olbrzymie.

Towar wygodny, lekki, ciepły, a nadewszystko tani i to zadecydowało o powodzeniu. Po krótkim studium, przyszedł do przekonania, że na tej drodze mogę wiele zdziałać i politycznie i wiele antagonizmów złagodzić.

Przy zamówieniach więc notowałam skrzętnie i kierunek polityczny zamawiającego. Stosownie do wyznania dodawałam papieru z przeciwnego obozu, szczególnie do poduszek, rozumując, że przez odpowiednio skonstruowany sen można i przekonania polityczne, bądź nagiąć, bądź zmodyfikować, a w najgorszym razie złagodzić.

Tak też się stało.

Wyznawcy najróżnorodniejszych kierunków we wzajemnym antagonizmie złagodnieli, co zaraz zauważono po artykułach wstępnych, których ton spokojny i rzeczowe omawianie, bez napadów i wypadów, wiele dobrego przysporzyły. Poprawny sen na posłaniu treściwym, zdala od postronnych wpływów, oddziaływał na charakter osobnika i sprowadzał organa myślowe do obiektywnego traktowania spraw.

Weźmy się za ręce i tu u nas, w kraju, rozpocznijmy pracę w tym kierunku. Ja całą duszą się oddaję. Dzienników mamy dość i kierunków uprawianych bez liku. Zmieszajmy to wszystko — podłożmy także poduszkę pod głowy naszym pracownikom społecznym, a ujrzy Pan, że owionie ich jedno pragnienie, jedna dążność.

Nie będą się przezywać różnorodnymi przezwiskami partyjnymi, ale jako dzieci jednej Matki, Jej służyć będą dla dobra i chwały. Wyczekuję odpowiedzi w kronice tygodniowej.

Zasylając jeszcze raz życzenia szczęśliwego Nowego Roku, mam nadzieję, że w tym roku losy nasze zespolą się w szczerzej pracy. Łączę wyrazy szacunku...“

Przeczytawszy ową, nieco przydługą epistolę od początku do końca i odwrotnie, po głębokim namyśle odpowiadałam, co następuje:

Serce, z jakim owa Pani odnosi się do mnie i zajmuje mymi losami, dowodzi delikatności uczuć, jakimi matka-natura raczyła ją obdarzyć. Niestety, na nic się to wszystko nie przyda, gdyż pech, jaki mnie stale prześladował, nie opuści mnie już do grobowej deski, borykam się z nim, jak mogę, a dzielić go z nikim nie mam ochoty. Wystarczy wspomnieć, że w ubiegłym tygodniu spotkały mnie aż dwa gorzkie zawody. Jeden ze znajomych zaprosił mnie na indykę, a potem zaproszenie to odwołał, drugi dwa miesiące już opowiadał, jak on chętnie widziałby mnie u siebie podczas uroczystości rodzinnej, połączonej ze spożyciem gorącego podgardla, kiszek, kiełbasy i t. d., onegdaj zaś zawiadomił mnie, że z powodu ciepłej pory musi to odłożyć aż do nastania mrozów. A tu tymczasem z dnia na dzień ociepla się coraz bardziej, więc owo nieczyste, ale smaczne stworzenie, które miało oddać szyję pod nóż rzeźnika, długo jeszcze zapewne cieszyć się będzie swym żywotem, a ja będę się tylko obliżywała.

Takie przeciwności spotykają mnie na każdym kroku, a proszę mi powiedzieć, czy się od nich uchronię, choćbym losy swe związał z losami owej zacnej niewiasty, która ze mną tak współczuje?

Nie i po tysiąc razy nie, zwłaszcza, że nie zgodziłaby się na to żadną miarą Weronisia, która nikomu nie chce odstąpić ani na chwilę swych praw i przywilejów.

Szanowna Autorka nazywa ją fikcją... Ładna mi to fikcja, mająca prawie sto pięćdziesiąt kilogramów żywej wagi!

Pochwały i życzenia przyjąłem z wdzięcznością, jako trybut słusznemu mi się należący, całe bowiem życie poświęciłem dla Szanownych Czytelników, nie od nich w zamian nie żądając, prócz uznania. Dzień i noc przemysliwałam tylko nad tem, jakby im dogodzić, jeśli zaś nie zawsze mi się to udaje, nie moja w tem wina, gdyż chęci mam jak najlepsze.

Niestety, z oferty owej z wyżej już przytoczo-

nych i niżej przytoczyć się jeszcze mających powodów przyjąć nie mogę. Za bigamię mógłbym się dostać do kryminału, bo tylko po trzydziestoletniej wojnie pozwolił prawodawca na zaopatrzenie się w kilka żon, a obecna wojna trwa dopiero rok drugi. Autorka listu musiałaby więc czekać jeszcze lat dwadzieścia ośm, a przez ten czas obydwójce stracimy już ochotę zakosztowania rozkoszy wspólnego pożyicia.

„Chcę być ciepłem serca“... powiada dalej.

Mój Boże! Cóż ja jestem temu winien, że ciepła nie znoszę, zresztą przyzwyczaiłem się już grzać przy piecu, a przyznam się, że właśnie przed tygodniem wzięłam na kredyt pół wagonu węgla...

Szczerość i mówienie tylko tego, co się myśli, nie są także w małżeństwie wskazaniem, mąż bowiem słyszy wówczas przeważnie tylko to, co mu nie sprawia przyjemności. Obietnice zapewnienia mi wygod i spokoju są już więcej pożądane, choć z drugiej znów strony przedstawiają się dość problematycznie, jak to można wnosić z wyznania: „Gotować nie umiem...“ Także nie podoba mi się oświadczenie, iż Autorka listu posiada zmysł polityczny, łatwo bowiem mogłoby się zdarzyć, że należymy do przeciwnych obozów. A co wtedy?... Nieustająca wojna domowa i brak tego ciepła rodzinnego, którego nie użyłby żadna kołdra papierowa ani takież piernat.

Wobec tych wszystkich momentów oferty Szanownej Autorki listu, aczkolwiek bardzo dla mnie pochlebnej, przyjąć nie mogę, nie żałuję też wcale, że nie była do niej dołączoną fotografia. Z opisu osoby Autorki, aczkolwiek dokładnego, nie potrafiłem sobie przecież stworzyć Jej obrazu, na przeszkodzie stanęły owe lata, o których powiada, że „to drobnostka...“

Ja jestem zupełnie przeciwnego zdania, gdyż, można być przystojną, miłą i sympatyczną, choć się liczy kopę wiosen i tyleż jesieni. Jest tam wprawdzie wzmianka „jestem młodą“, ale proszę mi pokazać kobietę, zwłaszcza kandydatkę do stanu małżeńskiego, która by nie czuła się młodą, jeśli już nie na ciele, to bodajby na duchu...

Dlatego byłoby wskazaniem, aby do małżeńskich ofert dołączało się: fotografię, której tożsamość stwierdzoną jest urzędowo, wykaz hipoteczny, mogący dać jakieś takie bodaj pojęcie o tych „oszczędnościach na czarną godzinę“ i różne inne załączniki, w danym wypadku kołdrę, piernat i poduszkę z papieru.

Niechaj się tem Autorka zbytnio jednak nie chwali. Kołdry i przykrycia papierowe nie są wcale nowym wynalazkiem. Zнали je już nasi dziadowie i ojcowie. Znam wypadek (czytałem o tem w jednym bardzo poważnym piśmie), że pewien jegomość, który posiadał pierzynę, a zmuszony okolicznościami, zastawił ją, potem, gdy mu się raz zimno dało we znaki, wyjął kartkę zastawniczą z portfela i przykrył się nią, ale to podobno nie na wiele się zdało.

Dlatego też i mnie owe papierowe kołdry do serca wcale nie przemawiają, a jeśli dodam jeszcze jedno ze zdań listu, brzmiące: „Mieszkanie bagatela, byle przespać...“ widzę, że my dla siebie nie jesteśmy wcale stworzeni i dobrze się stało, że drogi nasze dotąd się nie zeszły.

Zastrzegam się, że uwagi moje o tyle tylko mogą być brane w rachubę, o ile rozchodzi się o Antorkę listu, jeśli to bowiem był mężczyzna, (jak serce mi mówi), w takim razie wszystko upada, list zaś ów może służyć jako reklama dla owych papierowo-politycznych wyrobów, które, zwłaszcza dziś, gdy potrzeba każdemu pewnej orientacji politycznej, mogą znaleźć bardzo szerokie zastosowanie. Ja tam pracownikom naszym społecznym poduszek takich podkładać nie myślę, sam ich także nie będę używał, gdyż wolę zwyczajne z pierza, na których przeszło od pół wieku zażywam błogiego spoczynku po wytężającej pracy dla dobra ogółu.

Tyle chciałem powiedzieć, jako respons na ową epistolę, którą pomimo nie uwzględnienia przeze mnie oferty małżeńskiej, zachowałem przecież w archiwum mem kronikarskim i to na pierwszym miejscu.

